

Szczecińskie legendy cz.3 Jan Wyszak

Z pewnością każdy słyszał o skandynawskich Wikingach. Można ich uznać za pierwszych piratów, rabujących na terenie Europy. A czy ktoś z Was słyszał o chąśnikach? Przyjmuje się, że od końca X wieku aż do połowy XII w. to właśnie oni królowali na Bałtyckich wodach. Do największych ośrodków, w których stacjonowali zalicza się m. in. Szczecin. Kim zatem byli „chąśnicy”?

Chąśnicy to słowiańscy żeglarze i wojownicy, chyba jedyni, których wikingowie faktycznie się obawiali. Zresztą obie grupy bałtyckich piratów nieraz ze sobą współdziałały. Oczywiście bywało również, że walczyły przeciwko sobie – podczas, gdy wikingowie wyruszali atakować słowiańskie tereny, chąśnicy w odwecie napadali na Danię czy Szwecję.

Nasi słowiańscy korsarze zazwyczaj walczyli z silniejszym przeciwnikiem, dlatego ich taktyka polegała głównie na zaskoczeniu wroga. Atakowali głównie nocą i wycofywali się natychmiast po wykonaniu zadania. Zdarzało się, że po udanym ataku chąśnicy zostawiali na „podbitych” terenach swoich osadników.

W Szczecinie organizatorami takich wypraw często bywali możnowładcy, którzy posiadali swoje własne okręty (budowano wówczas 13 – metrowe łodzie klepkowe). Jednym z takich szczecińskich chąśników był żyjący w XII w. kupiec i wójt podgrodzia – Jan Wyszak. Używał on swojej prywatnej floty nie tylko do celów handlowych, ale również na wyprawy łupieżcze do Danii, z których przywoził liczne bogactwa.

W 1126 roku, podczas jednej z eskapad księcia pomorskiego Raciborza I, szczęście się odwróciło od dzielnego korsarza. Prowadził on wówczas sześć własnych okrętów, które wpadły w zasadzkę Duńczyków. Nie oszczędzili oni załogi Wyszaka (większość zginęła w walce, pozostałych powieszono), a jego samego wtrącono do lochu, gdzie prawdopodobnie również czekała na niego tylko śmierć.

Jednak pewnej nocy, w duńskim więzieniu wydarzył się cud! Naszemu piratowi przyśnił się niezwykle sen, w którym biskup Otton z Bambergu obiecał mu wolność w zamian za nawrócenie się na wiarę chrześcijańską.

Wyszak obudził się i z zaskoczeniem stwierdził, że faktycznie krępujące go więzy się poluzowały. Dziwnym trafem wszyscy pilnujący lochów strażnicy pousypiali, tak więc korsarzowi udało się uciec z więzienia i dotrzeć na duńską plażę. Tej nocy szczęście go nie opuszczało. Na plaży czekała na niego mała rybacka łódka. Nie było wielkich szans, aby na tej łodzi przepłynąć się przez morze z Danii do Szczecina, jednak Wyszak postanowił oddać swój los w ręce Boga, zepchnął łajbę na wodę i wyruszył w rejs powrotny do domu.

Jak to się stało, że pomyślnie wiatry zawiodły naszego pirata prosto do rodzinnego portu w Szczecinie?

Jan Wyszak wierzył, że to tylko dzięki Opatrzności Bożej, dlatego po powrocie zerwał z życiem pirata, przyjął wiarę chrześcijańską oraz aktywnie poparł misję chrystianizacyjną biskupa Ottona, prowadzoną na terenie Pomorza Zachodniego przez Bolesława Krzywoustego.

Posted by Izabella.N